



Warsztaty do Projektu Building Bridges – Krynica 25-27.09.2015

Z wielkim podziwem patrzył na uporządkowaną, holenderską ziemię, o równo podzielonych polach, zadbanych miasteczkach, czystych i prostych drogach i uliczkach (chwilowo będących w dyspozycji przedstawicieli niezwykle zdyscyplinowanego narodu), generał brygady Stanisław Sosabowski, dowódca polskiej 1-szej Samodzielnej Brygady Spadochronowej.

Patrzył z góry, bo właśnie przed chwilą wyskoczył z samolotu na spadochronie. Zrobił to nie sam, ale zrobił to jak dziesiątki jego polskich, można powiedzieć szaleńczo odważnych żołnierzy, którzy z Wielkiej Brytanii, przylecieli nad Holandię, jako uczestnicy największego w historii mostu powietrznego, będącego częścią wielkiej operacji Market Garden. Ta akcja możliwa była między innymi, poprzez współpracę chłodnych głów aliantów, z gorącymi głowami naszych, walczących rodaków.

Tak ponad siedemdziesiąt lat temu, realizowała się idea budowania mostów, by osiągnąć wspólny cel, w tym przypadku wyzwolenie Holandii, a w konsekwencji Europy.

Dzisiaj my przygotowujemy się do pokojowego Budowania Mostów (Building Bridges), naszego międzynarodowego projektu, w którym bierzemy udział wraz z chórem mieszanym UR, oraz chórem z Anglii i Holandii.

Po to, by cała operacja udała się, musimy się do niej jak najlepiej przygotować. Przygotowujemy się poprzez większą częstotliwość prób i zaplanowany obóz szkoleniowy. Właśnie na taki obóz wyjeżdżamy w piątek 25 września. Miejsce obozowania – Krynica Zdrój, a właściwie jej część Czarny Potok, gdzie znajduje się kompleks hotelowo-wypoczynkowo-edukacyjno-szkoleniowy Centrum Szkolenia Leśnego Zakładu Doświadczalnego, Uniwersytetu Rolniczego.

Autobus, który ma zabrać nasz chór i chór mieszany, ma zaplanowany odjazd spod dworku o godzinie 16-tej. Część chórzystów, z różnych powodów, dojeżdża do Krynicy własnymi samochodami, o czym zawiadamia, już we wcześniej przygotowanym przez naszą panią dyrygent, harmonogramie na Googlach.

Jest piątek, godziny popołudniowe, tak więc godzina odjazdu staje się nie zobowiązująca do wyruszenia, bo niektórzy, na tę godzinę nie docierają. Kiedy wreszcie wszyscy, którzy mieli być, już są, autobus wyrusza, przepychając się przez korki Krakowa.

Do Krynicy dociera już po godzinie 20-tej i jest z radością witany przez tych, którzy tu już wcześniej dotarli i z uczuciem lekkiego głodu czekają na rozpoczęcie obiadokolacji, przesuniętej na godzinę dotarcia głównej grupy autobusowej.

Na stołówce siadamy przy czterech długich stołach.

Po kolacji meldujemy się w pokojach.

Witamy się także z naszym gościnnym dyrygentem, kompozytorem i jednym z organizatorów projektu, Paulem van Gulickiem.

Przyjechał z Holandii samochodem, a jego podróż trwała 15 godzin. Podziwiamy jego kondycję i determinację, by do nas dotrzeć. No cóż, jak się chce posłuchać dobrej muzyki, to czasami trzeba się pomęczyć...

Na obozie mamy trzech dyrygentów. Paula, Asię i Artura. Między nimi także musi odbywać się mostów budowanie...

Wieczorem jeszcze pierwsza próba.

Ćwiczymy Requiem Paula van Gulicka.

Asia ćwiczy z dziewczynami, Artur z chłopcami. Tu przy określeniu nas chłopcami, przypomina się polski film z lat siedemdziesiątych, znakomity dzięki rolom występujących w nim aktorów. Film według sztuki Stanisława Grochowiaka, właśnie o tytule "Chłopcy".

Pogoda w Krynicy odpowiednia do szkolenia, czasami mży, czasami pada. Nie żal, że obok góry, bo i tak zakryte teraz mgłami i chmurami. Nawet nie ma co liczyć na burzę. Taką meteorologiczną. Bo burza dźwięków związanych ze śpiewania Mesjasza Haendla, czy Requiem Gulicka, towarzyszy nam cały czas. Z tyłu głowy można dostrzec i inne burze, zebrane w sobie i zamknięte ołówkiem jak piorunochronem.

Po próbie, w świetlicy ośrodka, zaczynamy budować most. To taki most międzypokoleniowy. Pomiędzy naszym chórem, facetów po przejściach, z chórem mieszanym dziewczyn i chłopaków, przed przejściami.

Mimo, iż od wielu lat dzielimy z chórem mieszanym lokal, nie wspominając o dyrygentach czy błogosławieństwie (*Słownik Języka Polskiego: błogosławieństwo*

1. [...]; 2. sprzyjanie, przychylność, pomyślność) Pana Rektora, to nie udało się nam jeszcze pracować tak bardzo razem. Dzięki moderowaniu zabawy przez Asię i chór mieszany, bawimy się razem znakomicie. Późno w nocy idziemy do swych pokoi. Dziś sobota. Śniadanie mamy wyznaczone na godzinę ósmą i tak też się zjawiamy w stółowce. Stół szwedzki, pełen różnorodności, w pełni zaspokaja nasze apetyty. Koledzy przyzwyczajeni do swoich stołków z kolacji, ciężko znoszą fakt posiadnięcia ich na śniadaniu przez kolegów, którzy do miejsca konsumpcji wagi nie przykładają, wbrew wychodzącym z założenia, że posiłek już nie smakuje tak samo, dwa krzesła dalej. Nadzieja w tym, że jadąc tramwajem czy autobusem, przy swym przywiązaniu do stałego miejsca, nie okazują swego niezadowolenia... Po śniadaniu próby w sekcjach. Skład dyrygencki jak wieczorem. Paul wraz z Arturem ćwiczą głosy męskie. Asia żeńskie. Dodatkowo Asia, w sobotę i niedzielę, w przerwach między próbami, ćwiczy emisję z dziewczynami. Druga część sobotniej przedpołudniowej próby, odbywa się już w pełnym składzie. Chór mieszany ma okazję poznać bliżej Paula, którego Agricola zna już od wielu lat. No i jest z tego niezmiernie dumna. My teraz, wraz z chórem mieszanym mamy jeszcze okazję poznać sposób pracy Paula. To wspaniałe doświadczenie dla wszystkich. Dla nas i dla naszych dyrygentów, bo Paul jest dyrygentem doświadczonym, obdarzonym wspaniałym talentem pedagogicznym. Wzbudza w nas szacunek i podziw umiejętnością przedstawienia, czy bardziej może wytłumaczenia utworu, nie tylko od strony muzycznej ale i od strony słownej, po to by znaleźć relacje pomiędzy słowem i dźwiękiem, dające w konsekwencji oczekiwany kształt utworu. Kiedy tłumaczy następstwo dźwięków, zakreślając w powietrzu dłonią łuk, to czujemy i wysokość i dynamikę i wyraz tego co mamy powtórzyć pod jego dyktando, co trudno nam było uchwycić przed daną przez niego uwagę. Pokazuje na przykładzie jak zmienia się współbrzmienie dźwięków, a przez to odbiór utworu, w zależności od siły głosu z jakim to zaśpiewamy. Jeśli do tego dodamy jeszcze, że Paul jest osobą ciepłą i charyzmatyczną, to praca na warsztatach nie tylko jest ciężka. Bo jest. Ale i jest przyjemna i pouczająca. Choć jeśli mowa o burzach, z którymi mogliśmy się zetknąć, to z pewnością jest też taka, która się tylko zapowiada. Zapowiada się szeleszczeniem kartek, przekładaniem utworów, walką by otworzyć dobrą stronę, zapytaniem o miejsce z którego śpiewamy, czy też komentowaniem, lub też po prostu gadaniem, kiedy gadanie powinno ustąpić miejsca, skupieniu uwagi. Po prostu w takiej chwili Paul zapewne czuje się jak szybkar, rozsadzany wewnętrznym ciśnieniem. Najłatwiej mógłby to wytłumaczyć w prostych żołnierskich słowach, ale to czas pokoju, więc cierpliwie tłumaczy nam o co chodzi.

Że praca nad utworem, budowa jego kształtu, to nie tylko jego odśpiewanie. To także to co przed, w trakcie i po utworze.

Paul stara się być delikatny i aluzyjnie nawiązuje do charakteru Holendrów i Polaków, starając się nam przekazać jak wyglądają próby z chórem holenderskim. Przyjmujemy argumenty zdając sobie sprawę, że permanentny nastrój biesiadno-światlicowy, na próbie, i to tak poważnych utworów się nie sprawdza. Kończymy z naszym dziadostwem. A ponieważ na próbie obecna jest Asia i Artur, podchwytyją to jak najśluszniej, bo właśnie takie imponderabilia bardzo im przeszkadzają w prowadzeniu prób i od dzisiaj nie szeleścimy, nie gadamy i nie wiercimy się. Od dzisiaj na próbach wszyscy jesteśmy Holendrami!

W sobotę nie mamy obiadu, więc po skończonej próbie, część chórzystów idzie odpocząć do swych pokoi a część korzysta z możliwości jazdy naszym autobusem do centrum Krynicy. Pogoda jednak taka, że trzeba szukać kawiarni bądź restauracji, gdzie można się schować. No i obiad zjeść. Ci co zostają w ośrodku, mogą za odpłatnością skorzystać z obiadu w stołówce. I nie żałują. Pierogi bardzo dobre.

O szesnastej ponownie zaczynamy próby sekcyjne. W składach dyrygenckich, jak poprzednio. Obiadokolacja o godzinie osiemnastej.

Nasz osobisty Holender Jasiu, przynosi dwa kartony wina włoskiego, które zawsze przywozi ze swych wojaży dla chóralnych kolegów, a w wersji dzisiejszej i koleżanek. Po posiłku i odpoczynku wspólna próba pod dyktando Paula z udziałem Asi, także w roli sopranowej solistki, Artura i niewymienianego tu jeszcze, a obecnego w sposób czynny na każdej z prób akompaniatora Grzegorza, który jak się dowiadujemy ze słów Artura, jest absolwentem dyrygentury. To dodatkowo mostek w naszym mostów budowaniu.

Próbę kończymy po dwudziestej drugiej. Jesteśmy już zmęczeni, bo naprawdę pracujemy intensywnie. Rozchodzimy się do pokoi, ale to przecież ostatni nasz wieczór.

W pokojach zbieramy się w różnych grupkach, by coraz większą grupą trafić do pokoju, gdzie kilku kolegów już rozmawia z Paulem. Przybywają też koledzy z chóru mieszanego. My śpiewamy "Hejże do czarki".

Dźwięki działają przyciągająco, rozchodząc się po korytarzach ośrodka i po chwili, jakby z morskiej piany, zjawia się uroczy podmiot naszej kolejnej dedykacji muzycznej, jako forpoczta żeńskiej części chóru mieszanego.... Jednak pierwsze dźwięki "Kołysanki" przekonują nas o ważnej roli dyrygenta w chórze. Włączamy więc hamulec bezpieczeństwa, kończąc utwór, zanim się prawie rozpoczął.

Ponieważ pokój w którym jesteśmy ma swoją pojemność, towarzystwo robi się większe, a artystyczne niespełnienie gryzie naszą ambicję, przechodzimy do świetlicy.

Jest z nami Paul, kórego chcemy przekonać, że potrafimy się bawić.

I burze, które już ujawniały się już na próbie, uderzają z całą siłą. Burza dźwięków we wszystkim co śpiewamy. I jak zwykle prym wiedzie chór mieszany, na czele z jego piękniejszą częścią.

Kreatywni w śpiewaniu i załączanej do tego śpiewania choreografii, dzięki której przemycają ćwiczenia sprawnościowe, tak wskazane dla nas, wstając i siadając wielokrotnie z krzesel przy "Zielonym Mosteczku". Znakomitym ćwiczeniem jest także śmiech, rozciągający nasze przepony, a tego dzisiaj nie brakuje. Jeszcze śledziliśmy jak "Szła dziewczka do laseczka".

Z naszej strony rozgrzani jak stal, śpiewamy między innymi "Na bój, na bój", "Hospodi..." i wszystko co nam się dobrze śpiewa. Oczywiście nie może w tym zabraknąć i naszego Zibona, ze wschodnimi nutami oraz kondycją i siłą dwudziestolatka.

Paul odwzajemnia się nam pięknie zaśpiewaną przez siebie pieśnią, jak odczytujemy o statku (*ship*). Po objaśnieniach Paula, okazuje się, że to jednak utwór nie bliższy Akademii Morskiej, tylko Uniwersytetowi Rolniczemu, bo traktuje o owcy (*sheep*).

Burza trwa. I dźwięków, i rozpuszczonych włosów dziewczyn i uśmiechów zapraszających do radosnej zabawy i tych co stają na progu świetlicy...

Nie warto się bronić przed takimi burzami. A niech w nas trafiają...i niech w nas zostają...

To ważny dla nas wieczór. Przecież każdy z nas przyjechał tu na pewno dla ćwiczenia śpiewu, ale i trochę na odstresowania codziennych swych myśli i zabiegów. Słuchamy się nawzajem, żartujemy. Może warto więc zaglądać przez cudze, piękne okulary, w to co można wspaniałego i pięknego spotkać za nimi...

A dla nas, doświadczonych w kupowaniu kalendarzy chórzystów męskich wspaniałą sprawą była i mamy nadzieję jest i będzie współpraca i przyjaźń ze studenckim chórem mieszanym, kontakt z młodością, bo... tu można wspomóc się słowami poety:

*My mężczyźni od mocnych wódek
upijamy się likierami
my mocarze z lat piwnych budek
sił nie mamy, los przeklinamy...*

*My mężczyźni o mocnych nerwach
łzy gubimy, bo czas jest draniem...
nie godzimy się z jesiennymi
życiorysów zmian porządkami.*

Niedziela, to ostatni dzień naszego pobytu. Śniadanie dzisiaj jest o godzinie dziewiątej. To dobra wiadomość dla tych, których wczesno-niedzielne drogi krzyżują się w kościele.

Po śniadaniu, próba.

Zanim się ona rozpoczyna, oficjalne przemówienia, bo Paul musi wsiąść w swoje auto i wracać do Holandii, zwłaszcza, że jak mówi, rano musi zjawić się w swej pracy. Po tak intensywnych próbach z nim, nie dziwi nas jego dyscyplina.

Przemawia Paul, podsumowując pobyt. Chwali nas, co przyjmujemy jako wyraz kurtuazji, ale i chyba zasłużoną nagrodę za pracę, którą tu wykonaliśmy.

Cieszymy się na dalszą naszą pracę już w dniach październikowych koncertów w Krakowie.

Głos zabiera Artur, dziękując za pobyt i wspólną pracę. Także za naukę.

Głos zabiera Asia, również z podziękowaniem za wskazówki no i za efekty.

Dyrygenci właśnie uroczyście otwierają swój zbudowany most, ściskając się nawzajem.

Podziękowania wielkie także dla akompaniatora, który w sposób profesjonalny podszedł do swej pracy.

Wielkie podziękowania dla naszego kanclerza i prezesa Marka, wraz z jego koleżeńskim dworem, za organizację pobytu.

Warsztaty nie udałyby się tak jak się udały, gdyby nie super sprawne tłumaczenie Paula przez naszego Jasia. To wcale nie takie proste.

Choć czasami rozumieliśmy, co Paul chce powiedzieć dzięki swemu gestowi, mimice i tembrowi głosu, to by nie robić Jasiowi przykrości, przyjmowaliśmy jego tłumaczenie jako potwierdzenie naszego zrozumienia...

W każdym razie, Jasiu spokojnie może zająć się tłumaczeniem symultanicznym, na przykład w Brukseli. Albo w ONZ. Gdzie tylko chce.

Przed wyjściem Paula, śpiewamy pełnymi gardłami "Vivat". Paul jest autentycznie wzruszony.
Z wilgotnymi oczami opuszcza salę prób.

Paul dziękujemy!

My już zarażeni dysypliną pracy, przekazaną przez Paula, ćwiczymy pod okiem naszych niezawodnych dyrygentów, Asi i Artura, którzy się na razie nigdzie nie wybierają. Choć tej pewności tak do końca nie mamy...

Próba miała być do obiadu o czternastej, ale sygnał z kuchni, zmienia harmonogram i obiad jemy o w pół do pierwszej, by potem wrócić jeszcze na próbę do godziny piętnastej.

Kończymy warsztaty.

Pokoje opuściliśmy w dniu dzisiejszym po dziesiątej, zobowiązani regulaminem ośrodka, więc teraz, Ci co mają wsiąść do autobusu, to do niego wsiadają.

Ci co przyjechali swoimi samochodami wyjeżdżają po skompletowaniu współpasażerów.

Wyjeżdżamy z ośrodka.

Dziękujemy CHURze!

Dziękujemy Asiu i Arturze za pracę z nami, choć wiele jeszcze tej pracy przed nami!

Zaczął się budować różne mosty.

Nie palmy ich... ale rozbudowujemy.

Także tak, by nie były to kiedykolwiek, mosty zwodzone....

Janusz Czerwiec "fazi"